

SZOK NIEWOLI

POSTAWY POLAKÓW WOBEC ROZBIORÓW W ŚWIECIE PAMIĘTNIKÓW WSPÓŁCZESNYCH

Perspektywa wejścia Polski w ciągu najbliższych kilku lat do Unii Europejskiej budzi w niektórych kręgach opinii publicznej przesadne lęki, że przynależność do Unii spowoduje zatrącenie polskiej tożsamości narodowej. Był jednak okres w naszych dziejach, kiedy obawy takie wcale nie były bezpodstawne. W czasach rozbiorów całkowite wymazanie Polski z mapy politycznej Europy czyniło tę groźbę bez porównania realniejszą. Powstaje więc pytanie, jak ówczesni Polacy reagowali na fakt, że nie mają już własnego państwa, że stali się poddanymi obcych władców? Czy zastanawiali się nad tym, że w ślad za państwem może zostać unicestwiony i naród, czy zadawali sobie pytanie, jak można by temu zaradzić?

Nieco światła na reakcje współczesnych wobec faktu rozbiorów przynoszą zachowane pamiętniki. Źródło to, z wielu względów, jest oczywiście ułomne i nie należy po nim zbyt wiele oczekiwać. Obraz, jaki na jego podstawie można naszkicować, nie będzie ani pełny, ani do końca prawdziwy. Nie może to być pełny przegląd postaw całej generacji, ponieważ pamiętniki spisywali tylko ludzie z określonych kręgów społecznych, posiadający przynajmniej jakieś minimum wykształcenia i pozycji materialnej. Nie będzie to też obraz całkowicie wiarygodny, znana jest bowiem zawodność i wybiórczość pamięci – a pamiętniki przeważnie spisywali ludzie będący już w wieku zaawansowanym lub zgoła dobiegający końca swych dni; znana też jest tendencja do upiększania własnego wizerunku, przemilczania faktów z tych czy innych względów niewygodnych dla autora, ubarwiania lub dopisywania innych. Do tych mankamentów, właściwych całej literaturze pamiętnikarskiej, dochodzi jeszcze jeden, nader przykry, a związany właśnie z faktem obcego panowania, a mianowicie to, że autorzy zamierzający publikować swoje wspomnienia nie mieli pełnej swobody wypowiedzi, gdyż musieli liczyć się z cenzurą. Być może z tego właśnie względu w niejednym pamiętniku sprawy narodowe kwitowane były ogólnikami, lub nie poruszane wcale, aczkolwiek nie można wykluczyć i tego, że dla niektórych pamiętnikarzy były one po prostu obojętne¹.

¹ Wśród pamiętników pomijających lub marginalnie traktujących tę problematykę wymienić można m.in.: H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794-1832*, opr. K. Kąsinowska i Z. Makowiecka, Warszawa 1960; Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, Warszawa 1899; R. Rzewuska, *Mémoires*, wyd. G. Caetani-Grenier, Rome 1939; K. Skibiński, *Pamiętnik aktora (1786-1858)*, wyd. M. Rulikowski, Warszawa 1912; A. z Tańskich Tarczewska, *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, wyd. I. Kaniowska-Lewańska, Wrocław 1967; W. Wizbor-Bohdanowicz, *Szczegóły*

Mimo tych usterek, warto, jak się wydaje, sięgnąć jednak do tego źródła, można w nim bowiem odnaleźć nader szeroką gamę postaw generacji rozbiorów wobec utraty niepodległości.

Bezpośrednią reakcję na pierwszy rozbiór najtrafniej scharakteryzował chyba Julian Ursyn Niemcewicz, pisząc, że „masa narodu z włościan i ubogich mieszczan złożona, w nieczulej zostawała obojętności”, szlachta zaś, uważająca, że ona sama tylko tworzy naród, pograżyła się w odrętwiałości i cichej rozpacz². Podobne były obserwacje Wirydianny Fiszerowej, według której pogłoski o mającym nastąpić pierwszym rozbiorze traktowano jako bezpodstawne, zaś gdy rozbiór rzeczywiście nastąpił, zapanowało powszechne przynębnienie. Gdy jednak minął pierwszy wstrząs, trzeba było jakoś przystosować się do życia w nowych warunkach. Drugi rozbiór, według relacji pamiętnikarki, nie był już dla szlachty wielkopolskiej gromem z jasnego nieba, był zmartwieniem, upokorzeniem, lecz nie rozpaczą.

Trzeci rozbiór i ostateczny upadek Polski był dla wielu ciężkim przeżyciem. Kazimierz Brodziński zapamiętał z lat dzieciennych taką scenę:

[...] wieczór przed kolacją parę gości z ojcem rozmawiało siedząc na ganku. Przybył posłaniec z Krakowa, oddał listy, po których przeczytaniu [ojciec] zaczerwieniony wbiegł do pokoju, gdzie właśnie stół przeszło na dziesięć osób był nakryty. W niezwykłym sobie uniesieniu porwał za koniec obrusa i zrzucił całe nakrycie z wagą, gromiąc nas: „Precz niewolnicy! Nie będziecie dziś jedli!” Słowa te przeraziły samych gości, nawet macochę. Była to wiadomość o ostatecznym rozbiorze Polski. Księżyc pięknie świecił, cały dom poszedł w pobliskie góry [...] śpiewano pieśni patriotyczne, mianowicie hymn *Do Ciebie Boże wznosim nasze modły*³.

Byli jednak i tacy, którzy odreagowywali frustrację uciekając się do niewyszukanej, a nawet niesmacznej błazenady. W czasie, gdy do zaboru rosyjskiego dochodziły, niepewne na razie, wieści o tworzonych przez gen. Henryka Dąbrowskiego Legionach i o oddziałach zbierających się na Wołoszczyźnie, w towarzystwie, w którym przebywał wówczas Józef Drzewiecki znajdowała się pewna zacna, lecz łatwowierna sędzina. Litowała się ona nad położeniem polskiej młodzieży mówiąc, że smutek ich napawa ją obawą o ich zdrowie psychiczne. Dało to asumpt do niewybrednego żartu. Przy pierwszej sposobności, gdy mówiono o miłości kraju i ubolewano nad jego położeniem, Drzewiecki siadł na ziemi i zaczął deklamować głośno wiersz Krasickiego *Święta miłości kochanej Ojczyzny*, po czym oznajmił sędzinie, że udał się był ze skargą do Boga Ojca, ten zaś nakazał w ofierze

niektóre życia mojego. Wspomnienia palestranta żmudzkiego z lat 1781-1833, wyd. M. Brensztejn, Wilno 1929.

² J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dłhm, t. I, Warszawa 1957, s. 69.

³ K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości*, opr. A. Łucki, Kraków 1928, s. 26.

zabić jej córeczki, ponieważ od Abrahama również żądał podobnej ofiary. Nieśczęsna sędzina wpadła w panikę ku powszechnej ucieście⁴.

Do ważnych czynników kształtujących reakcje szlachty wobec zaborców zaliczyć trzeba różnice cywilizacyjne. Jeszcze przed pierwszym rozbiorem jeden z pamiętnikarzy, a mianowicie J. U. Niemcewicz, odnotowuje wstrząs, jakiego doznał jako bardzo jeszcze młody chłopiec przy pierwszym zetknięciu się z wojskiem rosyjskim, które wtargnęło do Polski w 1766 r., obserwując barbarzyńskie obyczaje nieproszonych gości:

Stanął u nas kapitan Kisliński [?] nastajaszczy Moskał, jeszcze pół prawie dziki. Nie byli Moskale tym, czym są dzisiaj, żadnej obyczajności, nie umieli ni jeść ni pić [...] Zaczęły się biesiady i nie znane dotąd w Polsce zaloty do kobiet mężatek. Trudno wyrazić zgrozy, z jaką cnotliwa matka moja i tyle zacnych matron mówiło o takich zgorszeniach. Coraz się one bardziej szerzyły. Dawali jenerałowie moskiewscy bale, zapraszając, pod niebezpieczeństwem prześladowania, o mil kilka obywatelstwo. Nawza-jem i ich zapraszać potrzeba było. Nic wyrazić nie może rozwiązłości i zbytku hulatyk tych [...] Zaczynały się biesiady te od obiadów, występowały przed dom żołdacy z bronią i przy wielkich zdrowiach jakich [tj. toastach – MH] dawały ogień; drżały i wypadały okna, rozlegały się mury barbarzyńskimi okrzykami. Po stole pito jeszcze, a gdy się głowy dobrze zagrzały, modą było, że wprowadzano do sali żołdatów, ci chwyтали gospodarza lub przedniejszych z gości i podnosząc do góry nosili wokóło, podczas gdy trębacz za całej mocy trąbili mu w uszy. Pamiętam, że to raz ojca mego ledwie nie przyprawiło o śmierć.

Wysoko ceniącą sobie godność osobistą szlachtę polską razila niemal rosyjska czolobitność wobec władzy:

Jeszcze wtenczas Moskale w panujących swoich bogów ziemskich widzieli. Żegnali się i bili czołem na wspomnienie gosudaryni swojej. To posłuszeństwo zstępowało stopniami od najwyższych do najniższych; drżał pułkownik przed jenerałem, major przed pułkownikiem, żołdat przed kapralem. Raz u stołu ojca mego dał pułkownik policzek majorowi, prócz nas nikogo to nie zdziwiło i obiad kontynuował się dalej.

Niemcewicz odnotowuje też reakcję swych rodziców na wiadomość o porwaniu przez Rosjan opozycyjnych senatorów i biskupów w czasie trwania sejmiku radomskiego: ojciec zbłądł, matka zemdląła. Ocucona, wołała: „O Boże, do czegoż to przyszło, te markietany, te barbarzyńskie muzyki rękę podnieść śmieli na tak świętych i poważnych senatorów naszych”⁵.

⁴ J. Drzewiecki, *Pamiętniki (1772-1802)*, Wilno 1858, s. 57.

⁵ J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. I, s. 42-44.

Różnice cywilizacyjne najostrzej uwydatnione są we wspomnieniach zesłańców, którym ówczesne rosyjskie barbarzyństwo straszliwie dało się we znaki. Dominikanin wileński, ksiądz Faustyn Ciecierski, podejrzewany o wspomaganie Legionów Dąbrowskiego, aresztowany w 1797 r. skazany został na utratę szlachectwa i mienia, knutowanie pod pręgierzem, piętnowanie, wydarcie nozdrzy i roboty w kopalniach na Sybirze. Wyrok ten złagodzony został przez Pawła I o tyle, że ksiądz uniknął kar cielesnych. W przejmującej relacji⁶ ksiądz Ciecierski opisuje udręki śledztwa, którego nie wytrzymała część aresztowanych i ujawniła spisek. Po ogłoszeniu wyroku w Petersburgu, dokąd przewieziono więźniów, metropolita Siergiej Czernyś zabrał ze skazanych księży święcenia kapłańskie. Dla oddanych służbie bożej kapłanów ceremonia ta była nawet czymś gorszym niż niehumanitarny wyrok, o którego złagodzeniu jeszcze nie wiedzieli.

Zdarli więc z nas ubiory kapłanów [skarżył się pamiętnikarz] wycierali ręce poświęcone dla służby Boga, odpychali od jego ołtarzów, wpełniali w stan znów cywilny i oddali zwierzchności świeckiej jako ludzi występnym⁷.

Idący na kaźń spowiadali się u współskazanych księży i wzajemnie udzielali sobie rozgrzeszenia; świadczy to, że jakkolwiek bolesną nie byłaby dla nich ceremonia pozbawienia święceń, nie uznali jej ważności. Wstępując na szafot, otoczony gapiami spragnionymi krwawego widowiska, ksiądz Ciecierski czuł się spokojny:

Rzeknę ja tu do tego ludu, pomyślałem sobie, że na niewinne ofiary patrząc, uczyć się powinien przywiązania do ojczyzny i praw swoich [...] Ale cóż, kiedy rosyjskiego języka nie znałem, albo raczej cóż, kiedy to lud, co głosu prawdy słuchać nie umie⁸.

Droga na Sybir i pobyt na zesłaniu nie poprawiły opinii pamiętnikarza o Rosji i Rosjanach. Przytacza on liczne przykłady świadczące o korupcji i chciwości urzędników i wojskowych rosyjskich, korzystających z każdej okazji, by wyludzić od więźniów pieniądze i co się tylko da. Z sympatią natomiast obserwuje Czuwaszów i inne narody nierosyjskie, podkreślając „niewinność ich obyczajów” w przeciwieństwie do demoralizacji i okrucieństwa Rosjan. Ze smutkiem odnotowuje gwałty i rabunki dokonywane na tych ludach przez feldjegrów i urzędników rosyjskich. W czasie podróży skazańcy doświadczyli mrozów i głodu, ulegali też wypadkom, spowodowanym tym, że byli skuci po dwóch, warunki zaś na zesłaniu do kopalni, położonej nad granicą chińską, okazały się dantejskie. Do mro-

⁶ F. Ciecierski, *Pamiętnik [...] na Sybirze w latach 1796-1801*, Lwów 1865.

⁷ Tamże, s. 28.

⁸ Tamże, s. 31.

zu, głodu, ciężkiej pracy i brutalnego traktowania dochodził brud i insekty w niezliczonej ilości, nie pozwalające na sen. Więźniowie polityczni trzymani byli razem z pospolicymi przestępcami. Uderzało go zastraszanie Rosjan pilnujących więźniów; jednocześnie zaś podkreślał, że mimo przerażających warunków, Polacy potrafili zachować godną postawę: „Mówię bez chluby, my Polacy, w ostatnim ubóstwie nie skalaliśmy w niczym charaktery, nawet samą natężoną prześladowani przykrością”. Sam dał zresztą przykład takiej postawy. Jeden z oficerów powierzył mu mianowicie funkcje nauczyciela domowego swego syna, chcąc zarazem, by ksiądz Ciecierski wykonywał różne posługi domowe. Ten jednak odmówił, ku zdziwieniu oficera, któremu pamiętnikarz otwarcie powiedział:

Ja od monarchy na niewolnictwo zesłany, prywatnym niewolnikiem nie będę. Uczyc mu syna mogę, a skutek pokaże ufność we mnie położoną, ale sługą niczym nie będę. Ani mnie już roboty górne są straszne, ani już rozpalonych pieców ognie dopiekają, ale rozkaz partykularnego człowieka jest mi nieznośnym⁹.

Skutek tej przemowy okazał się nadspodziewanie pozytywny. W tym, co ks. Ciecierski pisze o swym uczniu przebija również jego krytyczny pogląd na społeczeństwo rosyjskie, postanawia bowiem „ukształcić serce i rozum młodego człowieka drogą w tamtych stronach nieznajomą, a po większej części w Rosji niepraktykowaną”, mając oczywiście na myśli wpojenie młodzieńcowi tych wartości, jakie sam wyznawał¹⁰. Podobne wspomnienia z niewoli rosyjskiej wyniósł brygadier Józef Kopec, który jeńcem rosyjskim został po bitwie maciejowickiej. On również podkreślał życzliwość rdzennych mieszkańców Syberii wobec zesłańców, pisząc „los mój codziennie się pogarszał i byłbym już upadł pod ciężarem mnie ugnębiającym, gdyby nie dobroć ludu kamiczadalskiego, który niejako osładzał moje cierpienia”¹¹.

Przeświadczenie o barbarzyństwie i okrucieństwie Rosjan podtrzymywały jakże świeże jeszcze wspomnienia rzezi Pragi. W domu Lelewelów przebywał jako rezydent niewidomy inwalida Piotrowski, któremu po wymordowaniu całej rodziny wykłuto bagnietem oczy i który „całą pociechę miał w opowiadaniu tej strasznej katastrofy”¹².

⁹ Tamże, s. 261.

¹⁰ Tamże, s. 290-291.

¹¹ J. Kopec, *Dziennik [...]*, wyd. A. Kuczyński i Z. Wójcik, Warszawa-Wrocław 1995, s. 151.

¹² P. Lelewel, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, opr. J. Lelewel-Friemannowa, Wrocław 1966 s. 47. O barbarzyńskim wyniszczaniu kraju przez Moskali w czasie wojny: J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. II s. 184. O prostactwie i błazeństwach Suworowa pisał A. Chruszczewski, *Pamiętnik oficjalisty Potockich z Tulczyna*, wyd. J. Piechowski, Wrocław 1976, s. 96 i n. O zamordowaniu swych dziadków w czasie rzezi Pragi pisze A. z Tańskich Tarczewska, *op. cit.*, s. 39.

Koleje losu Adama Jerzego Czartoryskiego pozwoliły mu – lepiej zapewne niż innym Polakom – na wejście w mentalność rosyjskiej warstwy panującej. Obraz, jaki nakreślił w swych *Pamiętnikach*, był nader krytyczny, uwydatniał jej obcość i wrogość wobec wszystkiego, co polskie, a także głęboki konserwatyzm i odrzucanie wszelkich prób reformy. Pisał, że powszechną niemal wadą narodową Rosji jest próżność, „wielka żądza i potrzeba stanowisk, wyróżnień a zwłaszcza pieniędzy”, mało zaś jest dobroci i szczerości¹³. Urzędnicy rosyjscy charakteryzują się wielką uległością i głęboką rezygnacją wobec wszystkiego, co pochodzi z góry¹⁴. Z drugiej strony

[...] każda demonstracja własnej potęgi, nawet niesprawiedliwa i mało chwalebna, podoba się Rosjanom ze względu na swój władczy charakter. Rządzenie, komenderowanie, zginiatanie oporu stanowi bowiem potrzebę ich dumy narodowej¹⁵.

Jako minister spraw zagranicznych Czartoryski miał ambicję zbudowania systemu stopniowej emancypacji ujarzmionych narodów, który by w konsekwencji doprowadził do przywrócenia Polski. Wspomina jednak, że z ostrożności nigdy nie wzmiankował wyraźnie i z imienia swej ojczyzny, gdyż

[...] nigdy żaden Rosjanin, sam z siebie i nie przymuszony, nie był Polsce życzliwy; później dopiero spostrzegłem, iż od tej reguły nie było odstępstw i że było niemożliwością zmienić w tej sprawie postawy kogokolwiek z nich¹⁶.

Szoku cywilizacyjnego, jaki stał się udziałem Polaków z zaboru rosyjskiego, nie przeżywali ci, którzy znaleźli się pod panowaniem pruskim i austriackim. Wirydianna Fiszerowa opisuje, jak wkroczenie wojsk pruskich na ziemie polskie na krótko przed pierwszym rozbiorem było przez szlachtę wielkopolską traktowane jako przejściowa dolegliwość. Dokuczały jej oczywiście wygórowane kontrybucje na utrzymanie oddziałów pruskich i bezczelność niemieckich oficerów, zwłaszcza niższych stopni. Pewien szlachcic wpadł nawet na pomysł powieszenia w paradnym pokoju portretu Fryderyka II. Gdy znajdujący się u niego wojskowi przebierali miarę, upominał ich, by szanowali swego króla i zabieg ten okazywał się skutecznym¹⁷.

¹³ A. J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1806*, wyd. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 319 i n.

¹⁴ Tamże s. 364.

¹⁵ Tamże s. 374.

¹⁶ Tamże s. 404. Por. też opinie o Rosjanach w *Pamiętnikach* S. Konopackiego, Warszawa 1899, t. II, s. 13-19. Pamiętnikarz ten z jednej strony Rosjan podziwiał, z drugiej czuje do nich pogardę. W pamiętniku W. Wizbor-Bohdanowicza, *Wspomnienia paletranta żmudzkiego...*, s. 12-17, mowa jest o niskim poziomie nauczycieli rosyjskich.

¹⁷ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, wyd. E. Raczyński, Londyn 1975, s. 55.

Nienawykłym do rządów scentralizowanej i biurokratycznej administracji Polakom w zaborze pruskim ciężko było pogodzić się z nowym systemem, zaś bariera językowa dodatkowo to komplikowała. O napływających w dużej liczbie urzędnikach pruskich miano opinię jak najgorszą:

Niemcy mieli tak dziwne wyobrażenie o Polsce, o dzikiej niekarności jej mieszkańców, że żaden uczciwy człowiek nie chciał być zatrudniony u nas. Przypadły nam w udziale pruskie szumowiny [...] Polska stała się przedmiotem wyzysku pruskiej stolicy. Skoro się tam dowiedziano, że pierwsi przybysze nie zostali bynajmniej pożarci przez krajowców, lecz przeciwnie, obrastali tłuszczem ich kosztem, mętów tych napłynęło do nas więcej niż na to pozwalał najbardziej rozbudowany system mnożenia posad urzędniczych [...] Mnożenie szykan prawnych i administracyjnych okazało się dla nich niewyczerpanym źródłem zarobków¹⁸.

Z biegiem czasu zaczęto jednak doceniać pewne korzyści płynące z dobrze zorganizowanej administracji. Społeczeństwo szlacheckie przywykło do rządów pruskich, te zaś po drugim rozbiore uległy poprawie. Polakom nie powierzano wprawdzie żadnych stanowisk, a biurokracja była nadal uciążliwa i skomplikowana, ale nauczono się lepiej sobie z nią radzić. Nie prześladowano osób utrzymujących kontakty z wychodźcami i wspomagającymi Legiony Dąbrowskiego. Doskonała koniunktura i kredyty pruskie sprawiły, że prowincja podniosła się gospodarczo.

W r. 1772-im głupio i bez godności umizgaliśmy się do Prusaków, oni zaś gnębili nas. W r. 1792-im odwracaliśmy się od nich, odmawialiśmy kontaktu, ośmieszaliśmy ich, a oni odpowiadali uprzejmością [...] Ten sposób bycia zjednywał umysły, tym bardziej, że dochodziły nas wiadomości o nadużyciach, jakich dopuszczali się Moskale [...] Żyliśmy w dobrobycie, korzystając z wolności politycznej prawie nadmiernej [pisała Fiszerowa] i z pewnością na niczym nam nie zbywało, jeśli chodzi o powodzenie indywidualne. Ale nie mogliśmy się przyzwyczaić do tych obcych ulepszeń i czekaliśmy z utęsknieniem na jakąkolwiek zmianę, która by nam pozwoliła, nawet za cenę największych ofiar, ponownie stać się Polakami¹⁹.

A jednak w 1806 r. Józef Wybicki skarżył się na brak zapалу obywatelskiego wśród wielkopolskiej szlachty i widział oznaki, że przynajmniej część jej pogodziła się i akceptowała rządy pruskie²⁰.

¹⁸ Szczegóły na ten temat tamże, s. 58 i n.

¹⁹ Tamże, s. 174-175. Dobre świadectwo rządowi pruskiemu w Warszawie wystawia J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. II s. 242. O pruskim gubernatorze Warszawy Koehlerze wyraża się pozytywnie F. S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, wyd. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 43.

²⁰ J. Wybicki, *Pamiętniki senatora wojewody Królestwa Polskiego*, wyd. E. Raczyński, t. III, Poznań 1840 s. 11.

Podobnie było w zaborze austriackim. Przywykano do życia pod obcym panowaniem, jednym przychodziło to łatwiej, drugim gorzej. Ambroży Grabowski, z zawodu księgarz krakowski, z zamiłowania archeolog i zbieracz dokumentów i pamiątek historycznych, zaliczał lata, które upłynęły między trzecim rozbiorem a wkroczeniem wojsk napoleońskich na ziemie polskie, do najbardziej przykrych i najtrudniejszych do wytrzymania. Zaborcy

[...] cierpko panując, napawali goryczą i zniewagą biednych Polaków, wydzierając im skarb najdroższy, bo aż pamięć przodków i dawnych dziejów. Częstokroć chłystek Niemiec, urzędując w uciśnionym kraju, zuchwale a bezkarnie poniewierał majestat narodowości naszej²¹.

W latach 1796-1809 obowiązywał w zaborze austriackim zakaz używania w książkach do nabożeństwa nazwy Marii Królowej Polskiej, zamiast tego miała być Maria królowa galicyjska. Z modlitewników drukowanych w Częstochowie i stamtąd sprowadzanych miano wycinać kartkę z wezwaniem: „Królowo Korony Polskiej przyczyn się za nami”. „Taką operację wyrzynania litanii o Najświętszej Pannie ja sam w urzędzie cenzury, czyli w Bücherrevisionsamcie [sic!] krakowskim własną ręką wykonywałem” – pisał Grabowski²². O pogardzie żywionej przez Niemców wobec Polaków i o pysze urzędników austriackich wspominał też Franciszek Karpiński²³, Kajetan Koźmian zaś uważał, że prześladowanie Polaków w tym zaborze nie wynikało z dyrektyw rządowych, lecz było dziełem biurokracji austriackiej „demokratycznej, złośliwej, chciwej, nienawistnej wszelkiej wyższości, a szczególnie szlachcie, dlatego, że sama szlachta nie była”²⁴.

Jedną z poważniejszych dla szlachty ziemiańskiej uciążliwości było wybieranie rekruta spośród poddanych chłopów, celował w tym zwłaszcza rząd austriacki. Prot Lelewel opisywał wybiegi, do jakich uciekano się, by wybronić potrzebnych na folwarku chłopów od służby wojskowej. Totumfacki jego ojca „rzecz tę, jak mógł i jak się dało, załatwiał. Ogolił złapanego żebraka próżniaka, dał go w zastępstwie za wypisanego rekruta”. Kiedyś usiłował nawet dostawić

²¹ A. Grabowski, *Wspomnienia*, 2 t., wyd. S. Estreicher, Kraków 1909 (reprint 1987) s. 79.

²² Tamże s. 187.

²³ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, opr. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 72-73 i 93-95.

²⁴ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I, Wrocław 1972, s. 270. Natomiast Karpiński, opisując skutki pierwszego rozbioru w zaborze austriackim oceniał to inaczej, pisząc, że „Polityką było dworu wiedeńskiego nie nas ubogich, ale magnatów naszych dręczyć”. F. Karpiński, *op. cit.* s. 85 i n. Wątpliwości budzi natomiast opis nader poprawnych stosunków między zamożną szlachtą galicyjską a biurokracją austriacką w: W. Wielogłowski, *Zwady świata i ludzi. Oddział I od r. 1800 do r. 1816. Dom mojej babki*, Kraków 1856, s. 104 i n., 196 i n. Nie jest to zresztą pamiętnik, lecz zbeletryzowana historia rodziny autora.

zamiast rekruta pochwyconego wędrownego kramarza Żyda, lecz rzecz się nie udała²⁵.

W pamiętnikach Niemcewicza – być może nawet wbrew jego intencjom – wychodzi na jaw, że mimo całej pogardy i niechęci do „barbarzyńskich muzyków” polska szlachta jeszcze przed pierwszym rozbiorem dała się zastraszyć i traktowała ich jako nieproszonych, lecz jednak gości, utrzymując z rosyjskimi oficerami stosunki towarzyskie. Po pierwszym rozbiore:

Pogrążenie się w zabawach i zbytkach opanowało przedniejszych Warszawy mieszkańców. Zachęcali je posłowie sprzysiężonych dworów. Stackelberg moskiewski. Rewicki austriacki otworzyli domy swoje na wieczorne zgromadzenia [...] Na ziemi, kirem publicznego żalu okrytej, nie widziano jak bezwstydne zaloty i szumne uciechy.

Ambasadorowie państw zaborczych znaleźli sobie kochanki wśród wielkich polskich pań²⁶.

Gdy upadek Polski dokonał się ostatecznie, a życie narzucało konieczność adaptacji do nowych warunków, przykłady niezłomnej patriotycznej postawy, nawet kosztem osobistych wyrzeczeń, nie były zbyt częste. Jednym z nich może być odmowa Józefa Kopcia przyjęcia pensji brygadiera, wyrobionej mu przez Czackiego w Komisji Likwidacyjnej trzech dworów. Jako „człowiek, obywatel, żołnierz i Polak” nie chciał przyjmować wynagrodzenia od zaborców²⁷. Gdy generał H. Dąbrowski tworzył Legiony, a Denisko wzywał ochotników na Wołoszczyznę, „spokojni obywatele źle to widzieli”, karcono młodzież za nieroztropne pomysły, które mogły wszystkich narazić²⁸.

Józef Drzewiecki, przebywający po trzecim rozbiore w zaborze rosyjskim, uważał wówczas sytuację za znośną.

Od rządu żadnej przykrości nie doświadczaaliśmy, zdobywcy łagodnością uspokajali umysły. Czas jakiś nie naglono o podatki, żołnierzy wzywano do służby, oficerów przyjmowano jednym stopniem niżej, mówiono o formacji pułków nowych pod nazwiskiem dawnych województw i w nich nas pomieścić obiecywano. Wielu z oficerów naszych do wojska rosyjskiego przeszli i hojnie obdarzeni zostali²⁹.

Służba w wojsku państw zaborczych nie była najwidoczniej uważana za coś niegodnego Polaka i patrioty, skoro nawet J. Wybicki, rozważając w 1802 r. jak ma pokierować przyszłością swoich synów, uznał, że powinni oni pójść do służby woj-

²⁵ P. Lelewel, *op. cit.*, s. 45.

²⁶ J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, s. 69-70.

²⁷ J. Kopeć, *op. cit.*, s. 234.

²⁸ J. Drzewiecki, *op. cit.*, s. 63.

²⁹ Tamże, s. 53 in.

skowej. „Ale któreż wojsko wypadalo wybrać? Ojczystego nie było, w sercach ojca i synów trudnym był wybór. Sklonilem się jednak bardziej ku służbie rosyjskiej”³⁰. Charakterystyczny incydent znajdujemy w pamiętniku P. Lelewela: w latach 1802-1806 był on uczniem w konwiktie pijarów, gdzie stosowano kary cielesne. Aby uniknąć różeg, grożących im za jakieś przewinienie, trzech starszych uczniów uciekło z konwiktu i zaciągnęło się do pruskiego pułku dragonów. Były jednak rodziny, w których służba w wojsku zaborecy nie była dobrze widziana. Gustaw Olizar wspomina o złym przyjęciu Ksawerego Druckiego-Lubeckiego przez jego wuja z powodu służby przyszłego księcia ministra w wojsku rosyjskim³¹.

W omawianych tu pamiętnikach na ogół nie znajdują wyrazu obawy o wynarodowienie Polaków, ich rusyfikację lub germanizację. Stanisław Estreicher, wydawca pamiętników wspomnianego już wyżej A. Grabowskiego, zwraca uwagę na fakt, że pamiętnikarz ten, jako ubogi chłopiec bez wykształcenia, półchłopskiego wychowania, dostał się – jako terminator w księgarni Gröblla – do Krakowa zalanego wówczas żywiołem niemieckim i nie tylko nie uległ germanizacji, ale przesiał polskim patriotyzmem³². „Prawie cały stan kupiecki krakowski – pisał o tym sam Grabowski – pochodził z Niemiec, to jest Śląska, Tyrolu i innych prowincji austriackich”. Kupcy ci ze swych stron ojczystych ściągali terminatorów, ci zaś szybko uczyli się po polsku „bo żona i dzieci kupca to już byli Polacy”. Niemcy często żenili się z Polkami „a nie wiem ani jednego Polaka, który by połączył się z Niemkinią”³³. Małżeństwa Polaków z Rosjankami uważano za niemożliwe³⁴, pogardzano zruszczonymi Polakami³⁵.

Poczucie polskości podtrzymywał autentyczny, obejmujący wszystkie stany kult Tadeusza Kościuszki. Potwierdzają go wzmianki w licznych pamiętnikach. A. Grabowski, na przykład, nazywał go mężem znakomitym, który uszlachetnił ostatnie chwile istnienia kraju, prawdziwym wzorem cnót starożytnych i pisał, że jeszcze w 1797 r. ulicznicy krakowscy śpiewali piosenkę „Tadeusz Kościuszko – czerwone jabłuszko, a szyszka borowa – imperatorowa”. Opisuje też, że widział w chłopskiej chałupie kawalek papierowego obicia na ścianę, czyli tzw. kolderki, na której był „drzeworyt figury jakiejś na koniu, w ubiorze do husarskiego podobnym, z dzidą kozacką w rękę, a miało to być wyobrażenie szanownego męża, jak wskazywał pod nim napis rytowany KOSTUŚKO”³⁶. Zafascynowana Kościuszką W. Fiszerowa poświęciła mu wiele miejsca w swych wspomnieniach³⁷. Autor *Pamiętnika aktora*, Kazimierz Ski-

³⁰ J. Wybicki, *op. cit.*, t. II s. 189.

³¹ G. Olizar, *Pamiętniki 1798-1865*, Lwów 1892, s. 15.

³² A. Grabowski, *op. cit.*, s. XIX-XX.

³³ Tamże, s. 307 in.

³⁴ G. Olizar, *op. cit.*, s. 156-169.

³⁵ F. Karpiński, *op. cit.*, s. 194 in., A. J. Czartoryski, *op. cit.*, s. 381.

³⁶ A. Grabowski, *op. cit.*, s. 63 in., 337.

³⁷ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 243 in.

biński, koncentrujący się prawie wyłącznie na sprawach dotyczących teatru, nie ukrywa jednak wrażenia, jakie wywarł nań entuzjazm, z jakim budowano kościół Kościuszki w Krakowie, opisuje też reakcje mieszkańców Krakowa na wystawienie sztuki *Kościuszko nad Sekwaną*³⁸.

Innym elementem wspólnym w opiniach wielu pamiętnikarzy – i to raczej niezależnie od temperatury ich patriotycznych uczuć – jest pogardliwy stosunek do targowiczian. Piętnowali ich Niemcewicz, Olizar; świadectwem pogardliwego stosunku do nich jest incydent opisany przez Szymona Konopackiego³⁹. Przykłady można by mnożyć, a rzecz wydaje się dość znamienna, zwążywszy, jak duża była w swoim czasie liczba akcesów szlacheckich do konfederacji targowickiej. Jednak nawet pozostający w służbie Szczęsnego Potockiego i starający się w swych wspomnieniach bronić chlebodawcy Antoni Chrząszczewski nie może ukryć swej negatywnej oceny konfederacji⁴⁰.

Współcześni uważali, że największą groźbę wynarodowienia stanowią rządy austriackie.

Rzecz prawdziwie zastanowienia godna [pisał Niemcewicz] jak niebezpiecznym jest Wiedeń [sic!] dla przynarodowienia Polaków, niewielu pod rządem moskiewskim stało się Moskalami, jeszcze mniej pod pruskim Prusakami, lecz niech tylko Polak, a bardziej Polka, pobędzie cokolwiek w Widniu, już go porzucić nie chce i Niemką się staje; z takiej że to przyczyny rząd austriacki uciążliwszym jest nad inne [...] wiele jest w Widniu wolności i bezpieczeństwa osobistego. Wiedeńczycy są dobrzy ludzie, łatwo się zaprzyjaźniają i pociągają do siebie i prędką poufałość z nimi⁴¹.

Obawy te istotnie były realne, zwłaszcza jeśli chodziło o kręgi konserwatywnej szlachty galicyjskiej. Henryk Barycz w przedmowie do wspomnień Ludwika Łętowskiego wskazywał, że urodzonemu w 1786 r. pamiętnikarzowi, wychowanemu w środowisku, do którego w małym tylko stopniu dotarły prądy oświeceniowe, brak było w młodości głębszych uczuć patriotycznych, a służba w gwardii galicyjskiej w Wiedniu mogła tylko przyczynić się do pogłębienia w nim habsburskiego lojalizmu⁴².

Wspomniane wyżej koleje losu A. Grabowskiego, a przede wszystkim uroczy pamiętnik K. Brodzińskiego z lat młodości dowodzą, że nawet w nieprzychylnych warunkach młodzi ludzie nie tak łatwo poddawali się próbom germanizacji. Brodziński, urodzony w 1791 r., niepodległej Rzeczypospolitej nie mógł już pamiętać. Wychowanie jego było zaniedbane przez bezwolnego ojca i nieżyczliwą macochę. Szkoła austriacka, do której go posyłano, była dlań

³⁸ K. Skibiński, *op. cit.*, s. 152 in., 163 in.

³⁹ Sz. Konopacki, *op. cit.*, s. 133-135.

⁴⁰ A. Chrząszczewski, *op. cit.*, s. 83 in.

⁴¹ J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. I s. 295-296.

⁴² L. Łętowski, *Wspomnienia pamiętnikarskie*, opr. H. Barycz, Wrocław 1956, s. XLIX.

koszmarem: „Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczony był zawsze katechizm dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy ani języka nie rozumieliśmy wcale”⁴³. W wieku lat czternastu pamiętnikarz znalazł się w gimnazjum w Krakowie.

Książki, będąc już lat kilka studentem, żadnej jeszcze nie czytałem [pisał o tym okresie swego życia]. Lubilem i umiałem różne pieśni, ale nigdy mi przez myśl nie przeszło, ażeby można jakowe wiersze czytać. Historyczne pomniki Krakowa były mi najobojętniejsze, gdyż żadnego o historii polskiej wyobrażenia nie miałem.

Współtowarzysze młodego Brodzińskiego byli zapewne w sytuacji podobnej, brak im było wykształconej świadomości narodowej, lecz wiedzieli, że nie są Niemcami: „wiem tylko – czytamy w cytowanym pamiętniku – żeśmy spółczniów Niemców bili i przezywali jako Niemców”⁴⁴. „Trudno sobie wystawić – pisał dalej pamiętnikarz – jak mało mieliśmy wszyscy młodzi wyobrażenia o naszej Polsce, o jej dziejach i stanie, miłość ku niej żyła tylko wrodzonym uczuciem, niedokładnymi tradycjami i jakąś przez zwyczaj szkolny odziedziczoną nienawiścią ku Niemcom”. Sam zresztą nie czuł tej nienawiści, nie pozwalało by mu na to zafascynowanie poezją niemiecką, dzięki której wyrobił sobie wyidealizowany obraz Niemiec i Niemców.

W kolejnej szkole w Tarnowie, w której co najwyżej można było nauczyć się niemieckiego i łaciny, nauczyciel Niemiec poznał się na talencie literackim młodego Brodzińskiego. Pożyczał mu dzieła poetów niemieckich i zachęcał do pisania wierszy, po niemiecku oczywiście, a nie w języku, „który uważał za niewdzięczny i już z narodem umierający”. „Pożerałem szczególnie Kleista – wspominał Brodziński – lecz zamiast próbować sił w wierszach niemieckich, przynosiłem mu przekłady polskie z tychże poetów”. Nie pomagał zakaz czytania książek polskich: kilka książek, sprowadzonych z Krakowa za z trudem zaoszczędzone pieniądze, zostało przez prefekta szkoły skonfiskowanych⁴⁵.

Powstanie Księstwa Warszawskiego przyniosło zasadniczy przełom; w kręgach galicyjskiej młodzieży ożywiła się świadomość polskości.

Zjawily się śpiewy patriotyczne i dysputy o polityce, z którymi zawsze udawaliśmy się do lasu. O wolności, o prawach człowieka nie mieliśmy żadnego wyobrażenia, całą podniętą naszych uniesień było imię Kościuszki i Dąbrowskiego, strój polski i język. Księstwo Warszawskie zdawało się nam krajem cudów, ziemią obiecaną, wszelkie – i groźne i łagodne – środki ku zawróceniu nas od okazywania tych uczuć były daremne.

⁴³ K. Brodziński, *op. cit.*, s. 17 i n.

⁴⁴ Tamże, s. 25.

⁴⁵ Tamże, s. 38–42.

Kiedy kazano uczniom nauczyć się śpiewania niemieckiej modlitwy za cesarza, zaśpiewali ją w kościele na nutę mazurka (zapewne Mazurka Dąbrowskiego). Gdy prowodyrów za karę skazano na klęczenie na środku kościoła przez wszystkie msze roku, cała młodzież klęczała razem z nimi. Bez echa pozostawały wezwania, by młodzież zaciągała się do armii austriackiej, młodzi ludzie zaczęli przekradać się przez granice do wojska polskiego.

A jednak w umyśle młodego człowieka panowała wówczas jeszcze pewna konfuzja, o której świadczył następujący opisany przez niego incydent. Przełożył on mianowicie z niemieckiego *Wehrmannslieder* H. J. v. Collina, ujęty patriotycznym duchem tego utworu, nie zastanawiając się nad tym, że pisał to Niemiec przeciwko Francuzom wydawało mu się, że wyrażone tam uczucia są polskie. Władze austriackie, mylnie interpretując intencje tłumacza, chciały go wynagrodzić fundując mu studia w Theresianum w Wiedniu. Aczkolwiek perspektywa ta nie była całkiem pozbawiona uroków dla początkującego literata, „przemogła tęskność do kraju, który mógł nazywać się polskim”. Brodziński wraz z przyjacielem przedostali się do Księstwa i wstąpili do wojska⁴⁶.

Jakkolwiek by oceniać wpływ epopei napoleońskiej na losy narodu polskiego, nie ulega wątpliwości, że jednym z momentów przełomowych w kształtowaniu się polskiej świadomości narodowej było powstanie Księstwa Warszawskiego, o którym Niemcewicz pisał, że „nie była to zupełna niepodległość, nie bez uciążliwościów, znośniejsza jednakże od panowania drapieżców naszych”⁴⁷. Była wprawdzie część szlacheckiego społeczeństwa, która powstanie Księstwa przyjęła niechętnie. K. Koźmian opisuje, jak na Wołyniu wypytywano go o Księstwo, i jak w domach możniejszych znajdował dobre chęci, pragnienie powrotu ojczyzny pod jakąkolwiek formą i gotowość do ofiar. Nie znalazł natomiast sympatii do Księstwa w

[...] jednowioskowej szlachcie, szczególnie kontuszowej. Konstytucja tego Księstwa, równość w obliczu prawa, a szczególnie zniesienie niewoli, nie tylko nie podobало się samolubnym i przesadnym [właścicielom] nawykłym orać ludem wiejskim, lecz przeraziło obawą utracenia tych przywilejów, które im po rządzie rosyjskim zostawiono. Przenosili więc stan swój obecny nad wszystkie powrotu ojczyzny nadzieje, gdy ta ojczyzna już taką być [nie] mogła, jaką pamiętali dawną⁴⁸.

W licznych pamiętnikach znajdujemy jednak potwierdzenie faktu, że istnienie Księstwa miało duży wpływ na postawy i poglądy⁴⁹. Gdyby Księstwo nie

⁴⁶ Tamże, s. 50 in.

⁴⁷ J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. II s. 267.

⁴⁸ K. Koźmian, *op. cit.*, t. I s. 329.

⁴⁹ Patrz m.in. A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wasowiczowa, *Wspomnienia naoczego świadka*, opr. B. Grochulska, Warszawa 1965 s. 80 in.; A. Grabowski, *op. cit.*, s. 92 in.; F. S. Dmochowski, *op. cit.*, s. 89; P. Lelewel, *op. cit.*, s. 120 in.

było powstało, Kazimierz Brodziński kształciłby się zapewne w Theresianum i zaczął w końcu pisać wiersze po niemiecku, zaś Ludwik Łętowski, austriacki oficer, dokonałby życia jako lojalny habsburski poddany. Jeszcze w wojnie 1809 r. brał on wszak udział pod austriackimi sztandarami, lecz po zawarciu pokoju wziął dymisję i wstąpił do armii Księstwa. Służba w armii Księstwa zaczęła być traktowana jako patriotyczny obowiązek: „W chwili napadu na kraj nieprzyjaciela [pisał Prot Lelewel o 1809 r.] powziąłem nieodwołalnie myśl wejścia do wojska; mniej to było powołaniem, raczej za powinność uważane”⁵⁰.

Konkludując, przypomnijmy słowa W. Fiszerowej, która pisała po pierwszym rozbiore:

Poddaliśmy się pod narzucone jarzmo, zachowując do Prusaków narodową nienawiść, zachowaliśmy także nadzieję, że kiedyś sprzyjające okoliczności pozwolą nam ponownie zostać Polakami⁵¹.

Opinia ta wydaje się prawdziwa w odniesieniu do wszystkich zaborów. Wprawdzie reakcje na rozbiory były różne – od prób czynnego im przeciwstawienia się i aktów rozpaczki do rezygnacji, zastraszenia, bierności i oportunistu, ale wypadki wynarodowienia się nie były liczne i spotykały się z potępieniem. U omawianych tu pamiętnikarzy nie widać też, by żywili większe obawy o zatrącenie narodowej tożsamości, choć Niemcewicz lękał się atrakcyjności dla Polaków, a zwłaszcza Polek, nie tyle habsburskiej monarchii co uroków jej wiedeńskiej stolicy. Na uwagę zasługuje fakt, że w analizowanych tu wspomnieniach nie wypływa z reguły sprawa różnic wyznaniowych między Polakami a Prusami i Rosją, która w późniejszym okresie nabierze tak wielkiego znaczenia. W krótkiej wzmiance wspominał o tym P. Lelewel:

Po nieszczęsnym rozbiore kraju Niemce przynieśli nam ducha praktyki, oszczędności, rachunkowość. Z Francuzami zawitało światło, wesołość, śpiew, taniec, honor. Z Moskałem – niemoralność, przedajność, zbytek, schizma⁵².

Nastroje po upadku Księstwa nie były porównywalne do tych po trzecim rozbiore, ponieważ rozbudzone nadzieje na odrodzenie Polski zaczęto wiązać z Aleksandrem I. Zapanował duch pracy organicznej *avant la lettre*. Wyraziła to dobrze księżna Sapieżyńska, pisząc z Warszawy do Józefa Drzewieckiego w 1816 r.

W umysłach panuje powszechna chęć podniesienia kraju naszego i zrównania go z obcymi cywilizowanymi krajami: zatrudniają się rolnictwem, zakłada-

⁵⁰ P. Lelewel, *op. cit.*, s. 120.

⁵¹ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 61.

⁵² P. Lelewel, *op. cit.*, s. 142.

niem fabryk, podniesieniem handlu – w tym i ja zakładam nadzieje moje dla ulepszenia losu naszego⁵³.

Nikt wówczas nie mógł jeszcze przewidywać, że związek konstytucyjnego Królestwa Polskiego z samowładnie rządzoną Rosją musi zakończyć się utratą odrębności państwowej tego pierwszego.

⁵³ List przedrukowany w: J. Drzewiecki, *op. cit.*, s. 315.

